Opłata pocztowa opłacona gotówką.

WIEM WSZYSTKO

50 GR

INFORMACYJNY TYGODNIK AKTUALNOŚCI

Nr. 50 Warszawa, Niedziela, 20 grudnia 1936 r. Rok I

Odwołanie w sprawie artykułu „Reportaż Koszmarny"

W ub. wtorek dnia 15 b. m. w Sądzie Okręgowym rozpatrywana była sprawa redaktorów czasopism Kurjer Czerwony, Ostatnie Wiadomości i Wiem Wszystko z prywatnego oskarżenia Feliksa Pyzla, który poczuł się dotknięty opublikowaniem w powyższych czasopismach informacyj dotyczących pożyia jego z żoną Marią.

Ponieważ redaktorzy Kurjera Czerwonego i Ostatnich Wiadomości *zgodzili się na odwołanie zarzutów stawianych Feliksowi Pyzlowi* i przeproszenie go, na wokandzie pozostała jedynie sprawa redaktora tyg. WIEM WSZYSTKO. Wobec tego jednakże, że wspomniane dzienniki odwołały swe zarzuty, główny świadek obrony — Maria Pyzlowa nie stawiła się na rozprawę, a także nie odnaleziono pod wskazanymi adresami innych świadków obrony, pełnomocnik tyg. WIEM WSZYSTKO mec. Władysław Węglewski zdecydował się *na polubowne załatwienie*, zobowiązując się do opublikowania następującego oświadczenia:

„W dniu 14 czerwca 1936 r. w nr. 21 naszego Wydawnictwa, ukazał się artykuł pod powyższym tytułem, którego treść godziła w cześć i dobre imię p. Feliksa Pyzla. Niniejszym oświadczamy, że artykuł ten opierał się na niezgodnych z prawdą okolicznościach, a mianowicie: na informacjach chorej umysłowo Marji Pyzolwej b. żony p. Feliksa Pyzla. Wobec powyższego wszystkie objęte tym artykułem wiadomości niniejszym cofamy i jednocześnie za wyrządzoną ciężką krzywdę moralną p. Feliksowi Pyzlowi — przepraszamy go.

Redakcja Tygodnika
WIEM WSZYSTKO".

Bije dwunasta godzina

Apel do Polaków w Gdańsku

Długi czas w Polsce nic nie wiedziano o tym, że kilkanaście tysięcy rodzin polskich zamieszkujących obszar Wolnego Miasta Gdańska żyje w rozbiciu i niezgodzie, skłóconych między sobą w najwstrętniejszy sposób.

Opinia polska w Macierzy Ojczystej zdaje sobie dobrze sprawę z tego, dokąd zmierzają wysiłki wrogich polskości elementów niemieckich. Świadczy o tym długi szereg faktów w ciągu tysiącoletniej walki Polski z naporem germańskim. Charakterystyczne, że w ciągu tej dziesiątek wieków liczącej historii zmagań nie było wypadku, aby w otwartej rycerskiej walce Polacy ulegli Niemcom, natomiast wysiłki germańskie w tych zapasach wieńczyły się sukcesami na drodze intryg i podstępów w [illegible]sach dyplomatycznych zabiegów. Opinia polska w Ojczyźnie i we wszystkich osiedlach życia polskiego na obczyźnie wyczuwa dobrze, ja ki jest nacisk odwiecznych wrogów na Polaków z Gdańska.

Niestety, dopiero w ostatnich czasach dowiedzieliśmy się o szczegółach zmagań naszych rodaków z naporem germańskim na terenie Gdańska.

Ze zgrozą stwierdzamy, że tutaj największą winę w zwycięskim, jak dotąd, „drang nach Osten"w Gdańsku, ponoszą sami Polacy!

Rozbici na poszczególne organizacje, rozproszkowani, pozbawieni silnej jednolitej organizacji, niesolidarni, intrygujący między sobą, Polacy Gdańscy stają się łatwym łupem wrogiej polityki.

„Gmina Polska", „Polskie Zjednoczenie Zawodowe", „Związek Polaków" i „Zrzeszenie Pracy przy Związku Polaków" — oto aż cztery poszczególne ośrodki organizacyjne, które, siłą rzeczy, miast łączyć i cementować element polski, dzielą go i rozczłonkowują. Przeciwko tak rozbitej polonii gdańskiej występuje jednolity, zwarty konsekwentny taran wrogów...

...Macierz Polska w Gdańsku staje się również terenem gierek poszczególnych domorosłych polityków...

To też nic dziwnego, że w ciągu ostatnich trzech lat prawa Polaków zagwarantowane odnośnymi ustawami i umowami są gwałcone bezkarnie.

Stan posiadania Polaków podważa się w biały dzień, otwarcie i cynicznie, niszczy się podstawy gospodarcze egzystencji polskich warsztatów pracy, *a nikt nie spieszy z autorytatywną pomocą uciśnionym i pozbawionym chleba...* Dochodzi do tego, że Polacy gdańscy z rozrzewnieniem wspominają czasy... Bismarka, który usiłował niszczyć ducha Polaków. Polacy znajdowali na to łatwą radę: właśnie tego ducha podniecali i karmili, wychowując w tym większej pielęgnacji i przywią[illegible] do Ojczyzny młode pokolenie. Dzisiaj zaś „drang nach Osten" nie atakuje ducha Polaków, lecz niszczy ich byt materialny!

Polonia Gdańska nie zdaje egzaminu dojrzałości polityczno-społecznej! Miast przeciwstawić wrogowi jednolity front — kłóci się między sobą i w waśniach rodzinnych nie przebiera w środkach.

Ostatnio przedstawiciele jednego ze związków wystąpili za pośrednictwem hitlerowskiego adwokata Willersa do Senatu Gdańska o rozwiązanie „Gminy Polskiej" i „Polskiego Zjednoczenia Zawodowego", oraz o wydanie sądom posła Lendziona, prezesa „Polskiego Zjednoczenia Zawodowego", który jakoby swoją polityką kompromituje oficjalną politykę polską, usiłującą podtrzymać dobre stosunki z Senatem Wolnego Miasta! Odbyły się już przesłuchania w Prezydium-Policji Gdańska oskarżonych tą denucjacją działaczów polskich. W konsekwencji hitlerowski adwokat Willers odmówił Związkowi Polaków swoich usług, motywując tym, że „jego honor hilerowski nie pozwala się mu bronić brudnych szantażowych spraw".

„Gwałtu, co się dzieje?!"
Dokąd zmierzamy?!

Kto z kim i przeciwko komu?! Czyż wstają mary z dawno minionej przeszłości?! Czyż nie słyszycie chrobotu starego cynika Fryca z Poczdamu?!

My tu, w stolicy Polski, ze zgrozą dowiadujemy się tych faktów. Daremny trud opisywać burzę gniewu i wściekłości, która wybucha w naszych piersiach. Chciałoby się w zbiorowym wysiłku biec tam do Was, Rodacy, zaprzedawców prać, zdrajców wieszać, wrogów bić! Dyplomacja... komplikacje... przedwczesny gniew...

Polacy! Bracia! Towarzysze długich lat niewoli! Ludzie pracy codziennej, żmudnej, mozolnej, wyczerpującej! Do Was się zwracamy!

W jedności siła! Porzućcie swary wewnętrzne i spory rodzinne! Wobec odwiecznego wroga musicie przeciwstawić jednolity front. Niema wobec tej konieczności żadnych innych względów ani skrupułów.

Dwunasta godzina już wybiła na zegarze dziejów Polskości w Gdańsku!!!!

W Komisariacie Generalnym nastąpiły zmiany: pp. Chodacki, Barański i Zaleski — znani frontowi szermierze Niepodległości.

Polonia Gdańska musi natychmiast się łączyć i solidarnie no ntować wspólny front.

Oczy całego Narodu są na Was zwrócone. We wszystkich większych osiedlach Macierzy poruszenie Waszym losem. Naród Polski nie może się nigdy zgodzić na zniszczenie Was przez odwiecznego wspólnego wroga wszystkich Polaków na świecie. Wy natomiast musicie się okazać dojrzałymi politycznie i społecznie. Nie może być na tym odcinku między nami żadnych różnic: jednakowo musi też czuć i myśleć pod tym względem so cjalista polski i radykał polski i konserwatysta polski i endek!

Fala protestów przeciwko dotychczasowej polityce polskiej w stosunku do Wolnego Miasta, płynie po całym Kraju i wzbiera! Polak ma dość siły, by nie dopuścić w żadnym wypadku do klęski dyplomatycznej w Gdańsku, wszak Naród Polski gotów jest pod rozkazami swego Wodza ostrzem bagnetów rozstrzygnąć spór o tę *miedzę gdańską!* Nie popełnimy błędu naszych ojców i nie ustąpimy z nad Bałtyku: Ujście Wisły musi być bastionem Polski Odrodzonej. Tymbardziej, że Naród ma zapewnienie Wodza Swojego, iż „guzika od sukni naszej nie oddamy!"

Zobowiązanie jasne i jednobrzmiące!"

Wydawnictwo WIEM WSZYSTKO Gdańscy do solidarności w imię słusznej i świętej sprawy!

OD REDAKCJI

Numer niniejszy ukazuje się później niż normalnie, wskutek popsucia się maszyn drukarskich.

Drobny początkowo defekt okazał się poważniejszym, przez co nie można było wydać numeru na czas.

Przepraszamy za ten vis major naszych Prenumeratorów i Czytelników.

Świąteczny numer
WIEM WSZYSTKO
ukaże się już w środę dnia 23 grudnia r. b.

Polacy nas nie lubią...

Nowy głos czeski o Polsce

W bardzo poczytnym tygodniku czeskim „Fasistické Listy“, organie czeskiej partii radykalno-narodowej, która w ostatnich wyborach, mimo teroru komunistyczno-socjalistycznego, odniosła duży sukces, ukazał się niezwykle interesujący artykuł, na temat stosunków polsko-czeskich.

Uwagi na ten temat są tak charakterystycznei tak dobrze ujmujące, zasadnicze błędy poliyki czeskiej w stosunku do Polski, że przytaczamy teu trzeźwy głos naszych „półbratymców“ w prawie dosłownym brzmieniu:

DLACZEGO NAS NIE LUBIĄ POLACY

„Jeżeli śledzimy pilnie działalność naszej propagandy zagranicznej w Polsce, dochodzimy do przekonania, że nie wszystko tam jest w porządku.

Im dalej, tym zrozumialej ujawnia się fakt, że nie umiemy przystosować się do polskich stosunków, nie umiemy wyczuć, co jest dobre a złe, co wypada i co nie, nie potrafimy jak by zrozumieć dogodnych okoliczności i wykorzystać ich na naszą korzyść, i zdaje się, jak byśmy się zupełnie nie orientowali w sytuacji, nie doceniając sentymentalnej dziedziny narodu polskiego i nie zwracając należytej uwagi na dumę i honorowość narodu polskiego. A że jest to tak, wynika z następującego.

Generalny inspektor polskiej armii, marsz. Rydz-Śmigły z okazji swej wizyty paryskiej oświadczył, że dzisiejszy okres jest ogromnie doniosły, że nie dopuści żadnych eksperymentów, i poczytuje za największy obowiązek okazywanie dbałości dla umów dotychczasowych sojuszniczych i ich poszanowania w interesie narodowym! Znaczenie tych słów będzie więcej jasne, jeżeli zważymy, że marsz. Śmigły jest Polakiem z serca i duszy, jest demokratą, jest przyjacielem ludu, w prawdziwym tego słowa znaczeniu, że *jest to polityk bezwątpienia słowiański i wielki przyjaciel Francji*. Jest to wielki człowiek, prawdziwy wódz armii i narodu, za którym dziś stoi cała Polska i który jest poczytywany za przyszłego prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, a to w łączności z pogłoskami, że dzisiejszy prezydent, prof. Mościcki, po raz trzeci kandydować się będzie.

Wizyta tego wielkiego męża dzisiejszej Polski we Francji, pogłębienie sojuszu polsko - francuskiego, zwiększona aktywność w stosunkach polsko-rumuńskich i polsko-jugosłowiańskich, oznaczają odejście polskiej polityki zagranicznej od Niemiec i zbliżenie się do Małej Ententy, a tym samym zbliżenie się do interesów czechosłowackich. W tej nowej strukturze polska polityka zagraniczna znajduje radosny oddźwięk w całej Polsce i może polegać na wszechstronnym poparciu u narodu polskiego, myślącego z wyjątkiem mizernej mniejszości — narodowo i słowiańsko.

I w tej właśnie ważnej chwili, kiedy cała uświadomiona narodowa prasa nawołuje do zgody i współpracy z Czechosłowacją, odzywają się przeciwko temu tylko te polskie gazety, w których redakcjach wpływ wywierają żydzi. Śmiało można powiedzieć, że cała przeciw czechosłowacka kampania dziennikarza w Polsce, która wydatnie wnika w akcję zbliżenia pol.-czechosł., jest prowadzona przez żydów! Z tego staje się widoczne, komu zależy, aby do zgody polsko-czechosłowackiej nię doszło!

Uważajmy obecnie, jak sobie poczyna w tym środowisku oficjalna czechosłowacka zagraniczna propaganda.

Czechosłowacki attaché prasowy p. dr. Herpret junior, coraz ostentacyjniej pokazuje się w towarzystwie żydowskim i jest stałym gościem kawiarni ADRIA w Warszawie. Tam oczywiście go polscy nacjonaliści, sympatyzujący z Czechosłowacją poszukiwać nie pójdą i on tam wśród nich się nie znajdzie. Attaché prasowy dr. Hejret nie uczęszcza zupełnie do słowianofilskich zrzeszeń w Warszawie, nie jest też członkiem słowiańskich towarzystw ani też czechofilskich związków. Wystarczy mu kawiarnia Adria i towarzystwo żydowskich intelektualistów.

Podobnie sobie poczyna i dr. Otto Ritz, nowy lektor czeski, który się nie cieszy wogóle sympatiami w polskich kołach. Na jego wykłady lektorskie uczęszcza ledwie kilka osób. To jednak wystarcza, aby dr. Ritz cieszył się wielkim zaufaniem czsł. poselstwa i brał pieniądze od naszego rządu za reprezentację w kołach polskich żydów! Jego poprzednik — dr. Kurz — seplenił (!), co również robiło złe wrażenie. Wypada to tak, jak byśmy umyślnie posyłali takich ludzi, którzy poprostu nie są odpowiedni na te miejsca (dopisek tłumacza: *sepleniący i jąkający się lektor — to parodia)*. Polacy sobie myślą, że czynimy to rozmyślnie, że właśnie dziś nie zależy nam na Warszawie.

Byli różni lektorzy i attaché w Warszawie. Każdy z nich pracował w jakimś stowarzyszeniu, wygłaszał odczyty na zaproszenia polskich towarzystw, ale nikt tak nie bojkotował polskich związków, jak to czynią pp. Hejret i Ritz.

Skandal jest również z Czechosł. Besedą, która została po wojnie odnowiona, stając się wzorową organizacją czeską za granicą. Ta Beseda uległa likwidacji, ponieważ poselstwo czsł., pragnąc oszczędzić kilka koron rocznej subwencji — zlikwidowało lokal Besedy przy ul. Złotej nr. 4. (gdzie się życie warszawskich Czechów i Słowaków koncentrowało i ich przyjaciół), a pozwoliło, aby biura Besedy zostały zainstalowane w prywatnym biurze pana Waldmülera, syna Niemca, majstra z żyrardowskiej fabryki pod Warszawą. Odkąd ten pan, któremu nasze władze powierzyły reprezentowanie czechosł. kąpieli i uzdrowisk, stał się Czechosłowakiem? — Pan Bóg jeden tylko wie!

Skutek tego protekcyjnego kroku był bardzo szkodliwy. Czesi i Słowacy gromadnie opuścili Besedę, a długoletni jej prezes, Ivan Szipka, dosłownie odmówił jakiejkolwiek współpracy z panem Waldmülerem, który nawet nie potrafi dobrze mówić po czesku“.

Artykuł ten „Faszystowskich Listów“ chwali następnie prezydenta miasta p. Starżyńskiego, że dla poparcia kursów języków słowiańskich udzielił towarzystwu słowiańskiemu w Warszawie, kursy te organizującemu, bezpłatnie lokalu i popiera naukową działalność słowianoznawczą, rozumiejąc, że to jest właściwa rola wielkomocarstwowej Polski. Wreszcie pismo apeluje do wydawców wszystkich dzienników czeskich, aby przesyłali towarzystwom słowianofilskich w Polsce bezpłatnie numery okazowe i to stale, w celach dobrze zrozumiałej propagandy.

Wir.

Nieustanne procesy

O odszkodowanie za złą kurację

Z postępem wiedzy medycznej daje się zauważyć ciekawe zjawisko wzrostu liczby tak zwanych procesów lekarskich. Sądy warszawskie w czasach ostatnich notują niezwykły napływ tego gatunku, gdzie chodzi o skargi karne i cywilne składane

przeciwko lekarzom przez niezadowolonych pacjentów.

Pacjentom chodzi w tych wypadkach o uzyskanie odszkodowania za rzekomo wadliwą kurację. To dążenie do zdobycia pieniędzy jest źródłem powstawania licznych, coraz ostatnio liczniejszych procesów lekarskich.

Na dnie większości tych spraw kryje się jednak zawsze moment szantażu.

Do ciekawych rezultatów mogła by doprowadzić statystyka wyników procesów, wytaczanych przez chorych przeciwko lekarzom. Na kilkadziesiąt spraw najwyżej jedna ma jakie takie podstawy i może zakończyć się pozytywnym rezultatem dla procesującego się pacjenta. W większości jednak spraw, pacjent bynajmniej nie myśli o wyroku zasądzającym.

Chodzi tylko o to, ażeby postawić lekarza w sytuację przykrą, że został zaskarżony do sądu. Następnie czyni się wysiłki, ażeby sprawa dostała się do publicznej wiadomości a w szczególności do pism codziennych i rozdmuchuje się ją w nadziei, że lekarz zastraszony tytułami

„Smiertelna operacja“ albo „Lekarz pozwany o spowodowanie ciężkiego kalectwa“

i t. p. dla świętego spokoju, chociażby da „odczepne“.

To też z reguły niemal powództwa o astronomiczne sumy, o które nietrudno, gdy się uzyska prawo ubogich, załatwiane są polubowni przez mniej odważnych, choćby Bogu ducha winnych lekarzy za sumy stanowiące kilka procent wskazane w powództwie. Setki tysięcy przeistaczają się w tysiące, a niekiedy i setki tylko złotych, o nic jednak więcej szantarzystom nie chodzi.

W większości wypadków droga obierana przez pacjentów, żerujących na tym swego rodzaju procederze jest jednakowa. Wpierw skarga do prokuratora, co już daje podstawę do puszczania w świat wieści o

„wszczęciu śledztwa karnego“,

potem, po umorzeniu, które zwykle następuje, skarga cywilna.

Klasycznym przykładem podobnego procesu była sprawa kpt. rez. Komara, który

wystąpił przeciwko P. Oskarowi Wojnowskiemu

o to, że przez niego musiał... ustąpić z wojska. Kpt. Komar był chory przez 15 lat na chorobę intymną i nieuleczalną. Po kilkunastoletniej bezskutecznej kuracii zgłosił się do Wojnowskiego. Wojnowski próbował różnych sposobów, które jednak, rzecz do przewidzenia musiały zawieść. Komisja lekarska, biorąc pod uwagę postępy choroby, zwolniła Komara z wojska. Stąd zrodziła się skarga do ...prokuratora,

że wskutek wadliwej kuracji, Komar musiał opuścić wojsko.

Prokurator z miejsca sprawę umorzył. Wówczas pełnomocnik Komara złożył powództwo cywilne ni mniej ni więcej jak o... 70.000 złotych. Sąd okręgowy, mimo posiadania przez powoda wszystkich kwalifikacyj, do uzyskania prawa ubogich odmówił mu takowego, jedynie ze względu na bezpodstawność roszczenia. Dopiero Sąd Apelacyjny przyznał kapitanowi prawo ubogich.

Rozprawa miała przebieg bardzo krótki. Sąd po krótkich przemówieniach stron, wprost i bez badania świadków ani ekspertów, odrzucając wszystkie wnioski przedstawiciela powoda,

oddalił bezpodstawną pretensję.

Gdyby wszyscy lekarze, nie lękając się widma procesów sądowych nie godzili się na „gabinetowe“ załatwianie polubownie i bezpodstawnych pretensyj, zmniejszyłaby się liczba amatorów łatwego zarobku drogą procesowania się o urojone należności.

H. K.

Straszliwe żniwo malarii

W dziele swym, które niedawno ukazało się na półkach księgarskich p. t.: „Records of the Malaria Survey of India 1935—1936“, przytacza autor tegoż Dr. I. A. Sinton, dane świadczące o straszliwym spustoszeniu, jakie powoduje malaria wśród mieszkańców Indii angielskich.

Z cyfr przytoczonych wynika, że szkody materialne i w dziedzinie socjalnej wyrządzane rok rocznie przez malarię wynoszą conajmniej 80 milionów Ł, szkody natomiast moralne i ze stanowiska państwowo-narodowego nie dadzą się poprostu ocenić.

Wystarczy nadmienić, że z 3, 5 przypadków śmierci, przypada jeden na malarię. Jeden milion ludzi umiera rocznie na malarię, cztery razy przeto tyle, ile umiera rocznie razem na cholerę, i ospę.

Liczba nienormalnych i niedonoszonych noworodków dosięga w prowincjach, nawiedzanych nagminnie malarią 50 do 70% wszystkich nowonarodzonych, gdy w innych prowincjach, wolnych od malarii, odsetek ten wynosi zaledwo 3 do 5%.

Przez niewygasającą wprost malarię w prowincji Bengalskiej, liczba mieszkańców tamtejszych zmniejsza się rok rocznie o 800.000 osób.

Dr. Sinton wyraża zapatrywanie, że naskutek bezpośredniego działania malarii umiera rocznie w Indiach ang. około dwa miliony ludzi, na 100 milionów, zapadających rocznie na tę straszliwą chorobę.

O wpływie tej choroby na eugenikę świadczy chociażby tylko fakt, że w okresie rekrutacji powszechnej, która odbyła się w czasie wojny światowej, 75% ludności Indii była niezdolną do noszenia broni.

Przeciętny wiek, osiągnięty przez mieszkańca Indii wynosi zaledwie 23 lata, gdy w Anglii np. przeciętna ta dosięga 44 lat.

(a.)

Wesołe noce

Druha Al Capone — Alexa Syckowskiego

Ledwie zniknęły ze szpalt prasy polskiej sensacje na temat miłosnego konfliktu ex-króla Wielkiej Brytanii, wypłynęła nowa, tym razem jeszcze bardziej nie zwykła awanturka, świadcząca o tym, że dobry los czuwa nad zawsze żądną sensacji publiką warszawską.

Niedzielne dzienniki stołeczne przyniosły nie zwykle szczegółowy opis aresztowania i odstawienia do granicy rumuńskiej obywatela Nicaragui, z pochodzenia Polaka, urodzonego w Nowo-Radomsku Aleksa Syckowskiego.

Osoba Syckowskiego napewno nie wzbudziłaby niczyjego zainteresowania, gdyby nie fakt, że po wyemigrowaniu do Ameryki i po nieudanych próbach w różnych zawodach, syn radomskowskiego szewca wkręcił się do bandy sławnego... Al Capone, a następnie zorganizował własną bandę, której przywodził pod mianem „Kid Tiger". Gdy władze amerykańskie postanowiły za wszelką cenę oczyścić kraj z grasujących band gangstersko-bootlegerskich, Alex Syckowski przezornie wyniósł się ze Stanów Zjednoczonych, zmieniając je na różne kraje Europy, skąd nota bene konsekwentnie wypraszała go policja, jako uciążliwego cudzoziemca.

Podobnie zresztą przedstawiała się sytuacja i w Warszawie, skąd Syckowski musiał wyjechać do Bukaresztu, ponieważ jednak jak zaznaczyliśmy na wstępie osobie Polaka-gangstera amerykańskiego prasa stołeczna poświęciła już wiele miejsca, my naświetlimy kulisy pobytu Syckowskiego w stolicy, które w nieco odmiennym świetle przedstawiają postać tajemniczego „Kid Tiger'a".

Syckowski przyleciał do Warszawy z Pragi samolotem Air France. W samolocie tym oprócz gangstera, znajdował się jakiś Niemiec i obywatel polski, znany przemysłowiec warszawski p. N. Syckowski szybko zorientował się, że p. N. jest Polakiem i nawiązał z nim rozmowę towarzyską, prosząc, aby przemysłowiec pokazał mu Warszawę, nie tyle jednak od strony zabytków i muzeów, ile od strony bardziej... wesołego życia, zaznaczył przy tym, że posiada większe sumy pieniędzy, które chciałby „godziwie" przehulać.

Pan N. nie wziął sobie zbytnio do serca słów nieznajomego, który przedstawił mu swój paszport obywatela Nicaragui, wystawiony na nazwisko 42-letniego Alexa Syckowsky'ego (a nie Sycowskiego, jak podała prasa stołeczna) i był bardzo zdumiony, gdy następnego dnia wieczorem, przygodny znajomy z samolotu, zatelefonował proponując wspólne spędzenie wieczoru. Gdy pan N. zgodził się obydwaj zaczęli wędrówkę po wszystkich lokalach stolicy, ale wszędzie przybysz z dalekiej Nicaragui nudził się, krytykując nie tylko zabawę, ale i spotykane kobiety. Dyr. N. przedstawił Syckowskiemu jednemu ze znajomych, który z kolei zaproponował cudzoziemcowi, aby następny wieczór spędzili w mieszkaniu jednej z aktorek warszawskich. W kolacji, którą aktorka urządziła dla cudzoziemskiego gościa wziął udział dyr. N. i jeszcze dwu panów. Przybycie Syckowskiego poprzedził wspaniały kosz storczyków przysłany aktorce. Sam jednakże Syckowski rozczarował zarówno gospodynię, jak i znajomych panów. Zachowywał się przy stole bardzo swobodnie, zrezygnował z posługiwania się nożem i widelcem, jadł palcami, przy czym opowiadał niezupełnie cenzuralne dowcipy, nie zapominając na każdym kroku podkreślać swego bogactwa, co zadokumentował nawet wręczeniem... 1,50 zł. pokojówce.

Pani domu szybko zorientowała się z kim ma do czynienia i gdy po kolacji, panowie zaproponowali udanie się do jednego z wytwornych dancingów stołecznych, wymówiła się silnym bólem głowy w rezultacie panowie sami zaczęli wędrówkę po nocnych lokalach, przy czym w jednym z dancingów, przyłączyło się do nich 2 oficerów i całe towarzystwo „szalało" do rana.

W parę godzin po tym, we wtorek około godziny 5-tej p.p. do mieszkania dyr. N. zatelefonował Syckowski, z którym p. N. rozstał się nad ranem, prosząc, aby przemysłowiec zaraz przyjechał do hotelu.

Nie wiedząc co się stało, dyr. N. udał się do hotelu europejskiego, gdzie Syckowski zajmował apartament nr. 317. Tu wzburzony cudzoziemiec opowiedział mu, że po rozstaniu się z nim i wspomnianymi oficerami, pojechał jeszcze do dancingu Colombina, gdzie poznał jakieś towarzystwo, m. in. parę małżeńską i zaprosił wszystkich do siebie. Goście bawili się bardzo wesoło w apartamencie hotelowym, ale w pewnej chwili gospodarz zauważył, jak jeden z gości, chował do kieszeni .. kryształowy flakon do wody kolońskiej. Flakon ten ozdobiony był antyczną, srebrną oprawą.

Syckowski zażądał zwrotu przywłaszczonego przedmiotu, a następnie, chcąc zadokumentować, że nie zależało mu na flakonie, rozbił go. Oczywiście po tej dygresji, zabawa już nie kleiła się i przygodne towarzystwo opuściło apartament cudzoziemca, który rozgoryczony taką niespodzianką, nie mógł powstrzymać się od użalenia się swemu znajomemu z samolotu.

NESESER ZA 28.000

Przy okazji, Syckowski pokazał gościowi wspaniały neseser, który rzekomo kosztował 28,000 lirów i był prezentem od jednej z wielbicielek obywatela Nicaragui. Istotnie, zawartość neseseru wykonana była z wspaniale rzeźbionego, kutego srebra i istotnie przedstawiała wielką wartość.

Na dyr. N., który z Syckowskim spędził dużo czasu, sprawił on wrażenie albo blagiera, albo też człowieka b. skąpego, który np. usiłując bawić się w nocnych lokalach, wybierał jak najtańsze trunki, w wielu wypadkach, pozwalając... płacić za siebie przygodnym znajomym.

Tak czy inaczej, wizyta amerykańskiego gangstera w Warszawie dała sporo materiału prasie stołecznej i zrodziła wiele najfantastyczniejszych plotek, które krążą po dziś dzień.

Oko

Polska rzeczywistość

„Wizytatorzy" i weksle — plagą kupiectwa stołecznego

Rzeczywistość polska niejednokrotnie była znakomitą kanwą dla dziennikarzy i publicystów, haftujących na niej nie zawsze najpiękniejsze, nie zawsze godne uznania czy zachwytu obrazy. Panosząca się bieda, obok niewspółmiernie rozbudowanej żądzy życia i użycia, sprawiły, że ostatnimi czasy nigdy nie specjalnie radosny obraz naszej rzeczywistości, przeobraził się w jakiś potwornie groteskowy, diabelnie denerwujący kicz, który nie ma równych sobie chyba w żadnym innym kraju kuli ziemskiej.

Nikt nie jest w stanie zaprzeczyć, że Polska, to jeden z najbiedniejszych krajów w Europie. Wielkie, trzydziestoparo milionowe państwo, gdzie 75% ludności musi kontentować się zarobkiem nie przekraczającym 100 złotych miesięcznie, ale gdzie jednocześnie
panuje wytrwale perweniuszowska epidemia świetności, luksusu i użycia.

Rezultat? Wytworzył się wokół nas wszystkich zgoła przedziwny klimat, który bezwzględnie zasługuje na to, aby mu poświęcić kilkadziesiąt wierszy bezkompromisowego naświetlenia.

To, co przeczytasz poniżej Czytelniku, to nie fantazja, czy złośliwe „dowcipuszki", to fakty.

Rozmawiamy ze znanym kupcem warszawskim, właścicielem wielkiego, ongiś świetnie prosperującego, rzeczowego naświetlenia. przesiębiorstwa.

— Czy wie pan co jest dzisiaj największą plagą kupiectwa?

— Podatki? — odopowiadamy na pytanie pytaniem.

— Uchowaj Boże. „Wizytatorzy". Przychodzi do firmy jakiś pan. Przyzwoicie odziany, solidnie reprezentujący się. Chce mówić z dyrektorem czy właścicielem. Myślisz początkowo, że ogłoszenie. Nie, gorzej. Pan wyjmuje jakiś dowód, czy legitymację z niewyraźnym nadrukiem, zato z orłem państwowym. Papierek ten pokazuje w ten sposób, że nie wiadomo dokładnie co to właściwie jest, ale przybysz uzupełnia „pokaz" oświadczeniem, że
jest delegatem ministerstwa, czy izby skarbowej
i zaczyna wypytywać się szczegółowo o różne tajniki przedsiębiorstwa, przy czym wszystkie odpowiedzi notuje sobie skrupulatnie, Potem, żegna się i ma zamiar odejść. Oczywiście kupiec rozumie co to znaczy i poprostu pyta: „sto złotych"? Przybysz albo godzi się, albo targuje. Tak czy inaczej, trzeba zapłacić.

— Jak to trzeba? — przerywamy. — przecież jeśli wszystko jest w porządku, a pan domyśla się, że to jakiś szantażysta...

Przede wszystkim na palcach jednej ręki policzyć u nas przedsiębiorstwa handlowo-przemysłowe, któreby swój stosunek do władz, przede wszystkim skarbowych, miały zupełnie czysty. W tych warunkach, chociaż dokładnie zdajemy sobie sprawę, że
przybysz jest najprawdopodobniej zwykłym aferzystą,
to nie mamy nigdy pewności, że tak jest w rzeczywistości, a jeśli nawet mamy taką pewność, to... nigdy nie wiadomo czy taki pan niema jakiegoś znajomego, a ten znów innego i w rezultacie spadną na nas jakieś szykany.

— Więc poprostu dla świętego spokoju?

— Poprostu dla tego, ale również i dlatego, że te sto złotych, to jeszcze wypadnie taniej niż potem jakieś niespodziewane grzywny czy cofnięcia odroczeń. W rezultacie — mogę pana zapewnić, że takich „wizytatorów" krąży po Warszawie coraz więcej
i są coraz bardziej natarczywi.
Drugim, również katastrofalnym nieszczęściem są... weksle. Trudno w dzisiejszych warunkach skasować sprzedaż ratalną, a nie wyobraża pan sobie nawet do jakich komplikacyj ta sprzedaż doprowadza nie które przedsiębiorstwa. Oczywiście nie mam na myśli tych przedsiębiorstw, które są jedynie i wyłącznie nastawione na ratalną sprzedaż. Takie prowadzą cały
dział sądowo-egzekucyjny i z talentem potrafią każdą należność wydobyć.
Mnie interesują mniejsze przedsiębiorstwa, które również weksle przyjmują, w 99 wypadkach na 100 z góry wiedząc, że weksle te nie zostaną wykupione. Rezultat — dochodzimy do takich absurdów, że sprzedaje się klientowi jakiś
towar nominalnej wartości 500 zł. za... 50 zł.,
t. j. tyle, ile wpłacił zaliczki. Czy w tych warunkach można mówić o wyjściu z kryzysu, o poprawie konjunktury?

Ten.

Pomysłowe wybory

w cechu rzeźników w Warszawie

W branży mięsnej znowu wre Znowu są niezadowolenia, spory, awantury.

A wszystko przez mały cech warszawski, który jeszcze stosunkowo do niedawna był wielkim cechem, mającym dużą liczbę członków.

Zaczęło się naturalnie od wyborów. Cech rzeźnicki w Warszawie,
jeden z najstarszych cechów stołecznych,
cieszył się stosunkowo nawet niedawno wielkim zaufaniem swych członków.

Obecnie się wszystko zmieniło, najlepszym tego dowodem są ostatnie wybory w tym cechu.

Dotychczas, przeciętnie, na tak ważny moment w życiu organizacji, jak wybory nowych władz, *zjawiało się na zebrania* powiedzmy, *300 członków*. Na ostatnim zebraniu wyborczym
zjawiło się... 40 członków.

Cóż może być przyczyną tak gwałtownej zmiany, tak wielkiego zobojętnienia rzeźników stołecznych w stosunku do swego cechu?

Przyczyn takich może znalazłoby się wiele. My jednak zadowolimy się podaniem tylko jednej: cech obecnie nic, absolutnie
nic nie daje swym członkom.
Jest, mówmy śmiało, organizacją malowaną. Giełda, kasa targowa, rzeźnia, to są instytucje, z którymi rzeźnicy obecnie się liczą, które może są ich bolączką, ale choć trochę im coś dają... Cech — nic.

(Dalszy ciąg na str. 4-ej)

W sercu Pragi

Fantastyczne skupisko łobuzerii

Metro w stolicy? Warszawa w kwiatach? Bloki z betonu i szkła? Frazesy bez treści, gdyż rzeczywistość zadaje temu kłam. Wystarczy mieć otwartę oczy.

Gdy rozlega się *huk walących się domów* (częściej nowych, niż starych), wówczas Warszawa gada, gada. Po tym znów cisza. Do nowego wypadku. A prasa ciągle *wskazuje na niebezpieczeństwo i szpetoty.* Szpetoty...

Przy zbiegu ulicy Targowej i Ząbkowskiej, w sercu Pragi liczącej tyle ludności, co Kraków i Wilno razem, znajduje się wąski i niezbyt długi placyk p. Różyckiego. Na nim stoi drewniana szopa. Jest to„*Teatr Rewia Urwis*".... Przed „teatrem" plakat zawierający „program" tego przybytku muz z Pragi.

A więc: „4 Polluks, czyli modni siłowe gimnastycy", „Nienaśladowany (słusznie!!!) muzykalny wirtuoz Lolo", „Lolo i Koko-fabrykanci śmiechu", „Pat i Patachon na balu tanecznym", „Egzotyczna pantomina mimiczna w Krainie ludożerców, tańce, fakiry, kuglarstwo" i t.d. „Kierownikiem artystycznym" jest p. Górski, człowiek *nie umiejący mówić poprawnie po polsku.* Na płocie „teatru" wisi fotos faceta i facetki w melonikach, przy czym facet *czyta gazetę, trzymając ją do „góry nogami"!*

Ceny miejsc: I-szy rząd 80 gr., następne po 45 gr., młodzież i dzieci po 25 gr.

Pytam się biletera, czy przedstawienie zaczyna się punktualnie o 18-tej (tak oznajmia afisz).

„Nie" — mówi bileter.

„A o której?"

„O 6-tej"...

Z dworu bezpośrednio wchodzi się na widownię, która *ma siedem kroków szerokości, a dziewiętnaście długości.* Podłogi niema zupełnie. Na gołej, nierównej ziemi stoi kilkanaście ławek, zrobionych z nieheblowanej deski. Doły w ziemi są wypełnione kopertami po prezerwatywach, papierkami z cukierków i munsztukami. Wszyscy *mężczyźni i kobiety palą z namaszczeniem papierosy* mimo, że napis na ścianie zabrania tego, jak również siedzenia w kapeluszach, Dla tego widocznie wszyscy mają kapelusze na głowach, w dodatku na bakier. *Wiatr hula, jak na Kasprowym Wierchu.* Rozmowy z ulicy i dźwięk dzwonków tramwajowych mieszają się z „muzyką" orkiestry, czyli skrzypiec i mandoliny.

Chcę usiąść w ostatnich rzędach. Bileter nie pozwala. Mówi:

„Pan szanowny ma bileta na pierwszy rząd, to będzie pan na pierwszym siedział. U nas nima zaś tak".

Łapie mnie za guzik u palta i ciągnie pod „kurtynę".

„Posuńcie się" — mówi do dwóch pań.

Te niechętnie robią kawałek miejsca i pytają się:

„Wystarczy?"

„Dobra!" — zapewnia je bileter.

Rozlega się dzwonek za „kurtyną". Dzwoni trzy minuty (czas łapany na stoper). Wywołuje to entuzjazm widowni.

Wreszcie zjawia się... *On... Konferansjer...*

Ma bronzową marynarkę i świecące się od smarów, niepamiętające żelazka spodnie. Mówi:

„Dobrrry wieciórrr! Zawiadamiam, że dnia 7.XII—36 r. odbędzie się u nas premierrra sztuki w 3 aktach p. t. Pan porucznik I-szej brygady. Dla dzieci i młodzieży dozwolone. Ceny nie podwyższone. Główne role gra 18 osób, którzy będą grać w tej sztuce. Co, wesoło jest! Nie? To dobrze, jak wesoło... No, a teraz pierwszy numer czyli pantomina egzotyczna".

Kurtyna rozsuwa się (z zacięciami) i ukazuje się *scena szerokości 5 kroków, a 3 głębokości.* Na scenie tkwią *młodzieńcy ubrani tylko w spodnie,* jakich używają elektromonterzy, lub gimnastyczne spodeńki. *Na tapczanie leży nagawa huryska,* którą huryską, wydobywając *różne przedbibułki* takiej, jaką używa się do przybierania doniczek. Po tym zjawia się „fakir", który „podbawia się" z ruryską, wydobywając *różne przedmioty z różnych części ciała...* Ktoś za kulisami krzyczy do „aktorów": grać prędzej! Publiczność nie przejmuje się tym, co dzieje się na scenie i bawi się sama grą w „salonowca", plując na odległość, zrzucając sobie „dla śmichu" kapelusze i skacząc przez ławki.

I jest tak „odsłona" za odsłoną... Na scenie akrobaci kopią się... w co mogą, klowny biją po gębie (tym razem jeszcze nie publiczność).

Rzeczy, które mogły się zrodzić chyba tylko w mózgu przestępcy i degenerata. Całość była popisem kaleczenia polskiego języka!

Policja! Bereza!!!

Policja? Owszem, *na widowni siedziało aż trzech policjantów* (niesłużbowo), z których jeden palił papierosy... Gdy opuszczałem widownię, moja sąsiadka z lewej strony, bez przerwy rozmawiająca o uniwersytecie robotniczym, spytała:

— „Przystojniaczku, a może pójdziemy?..."

Dla tych, którzy chcą to wszystko sprawdzić *podajemy tramwaje, którymi dojadą: 4,5,7,12,23,25,M.*

Kpiny z elementarnych zasad przyzwoitości, dbałości o język polski. Rekordowo ohydna buda, jako rendezvous łobuzerii i prostytutek, całe to skupisko fantastycznego wrzodu w sercu Pragi — nic nie obchodzi miarodajne czynniki?

Alek.

Kupione akcje

Przybudówki splajtowanego „Feniksa"

Głośną jest międzynarodowa afera towarzystwa ubezpieczeń Feniks. Na aferze tej posiadacze polis „Feniksa" w Polsce stracą nie jeden milion złotych. W krąg afery jest zamieszane towarzystwo ubezpieczeń „Przyszłość", które stanowi przybudówkę Feniksa. Dyrektor naczelny „Przyszłości" adwokat Gutman *od wielu miesięcy przebywa w areszcie* razem z innymi sprawcami milionowej afery.

Nie ulega wątpliwości, że wiele winy w tej sprawie przypada na państwowe organa nadzorcze. Przecież po to istnieje Państwowy Urząd Kontroli Ubezpieczeń, ażeby dbał o *należyte zabezpieczenie interesów polskich posiadaczy polis międzynarodowych towarzystw.* W obecnej chwili, kiedy afera się wydała, należałoby przypuszczać, że do władz należy jedynie spowodowanie jak najszybsze likwidacji nieczystych interesów oszukańczych spółek. Z najwyższym też zdziwieniem dowiadujemy się tymczasem *o zupełnie niezrozumiałej inicjatywie* pana Chomicza, dyrektora Komunalnej Kasy Oszczędności powiatu warszawskiego nabycia portfelu akcyj towarzystwa „Przyszłość".

Tranzakcja, pozornie niewinna nawet zawarta *pod hasłem „polszczenia branży ubezpieczeniowej"*, w rzeczywistości może kosztować polskich ciułaczy znowu miliony złotych. Oto formalnie odbyło się wszystko w ten sposób, że K.K.O., działając zresztą w ścisłym porozumieniu z p. Fabrykiewiczem, dyrektorem Państwowego Urzędu Kontroli Ubezpieczeń, które tak doskonale kontrolowało „Feniksa", nabyła portfel akcyj Tow. „Przyszłość", o wartości nominalnej miliona zł. za 75.000 zł.?

Już te cyfry są dostatecznie wymowne. Można sobie wyobrazić, jaki to doskonały interes, jeżeli *akcje milionowej wartości sprzedaje się za 75.000 złotych.*

Ale na nabyciu makulatury „Przyszłości" świetny interes nie został skończony.

przedsiębiorstwo naraziło na stratę polskich klientów na około 10.000.000 złotych.

Oto bowiem pan Chomicz, który rzecz jasna *został prezesem Rady Nadzorczej* nowej „Przyszłości" (jeszcze jedna intratna synekura) rozpisał okólnik do K.K.O. na terenie całej Polski o subskrypcję na kapitał zakładowy, który ma wynieść dwa i pół miliona złotych. Kto ma dać na tę ryzykowną tranzakcję pieniądze, oczywiście najdrobniejszy ciułacz, klient różnych komunalnych kas oszczędności.

Na co mają być użyte te pieniądze? Czy na „sanowanie" interesów „Feniksa" i jego przybudówki?

Co na to P.U.K.U., które dopuściło już do tego, że „kontrolowane"

Czy statuty kas oszczędności pozwalają na tak lekkomyślne szafowanie groszem publicznym. Na te *pytania społeczeństwo musi otrzymać jak najrychlej odpowiedź.*

Należy nadmienić przy okazji, że towarzystwo „Przyszłość", przez 17 lat istnienia nie wypłaciło grosza dywidendy. Całe dochody były rozkradane przez zgraję aferzystów, oczekujących obecnie na rozprawę sądową. Oby nowa przyszłość nowej „Przyszłości" nie była tak smutna jak przeszłość starej „Przyszłości"

Inż. Jerzy Sz.

(Dokończenie ze str. 3-ej)

Na ostatnim też wyborczym zebraniu cechowym, na kilkudziesięciu przybyłych członków, *mało było rzeźników pracujących.* Byli naturalnie ci, którzy pragnęli zostać wybranymi do władz cechowych, liczni bezrobotni, którzy za obietnice mieli głosować i... stosunkowo niewielka grupka tych rzeźników, którzy nadal odnoszą się jeszcze z sentymentem do cechu.

Wybory były nudne, ale i... pomysłowe. Na starszego cechu była postawiona tylko *jedna kandydatura p. Stan. Kuczyka.*

Rozdano za tym kartki z napisanym nazwiskiem p. Kuczyka i stempelkiem cechu i powiedziano: „Głosujcie".

Kontrkandydata nie było. Pan Kuczyk *osiągnął upragnione stanowisko* starszego cechu. To jest stanowisko bardzo pożądane. Przysługuje mu pewien fundusz dyspozycyjny czy reprezentacyjny (obojętne, jak to nazwiemy), np. z administracji domu, no a poza tym p. Kuczyk jest radcą Giełdy mięsnej. Dwa razy w miesiącu pan radca *ma dyżury na Giełdzie,* inkasując za każdy dyżur po 50 złotych. Na miesiąc za tym *daje to 100 złotych, co za przespacerowanie się po targowisku jest zyskiem wcale niezłym.*

Powróćmy jednak do wyborów.

Widząc podobną organizację, *niektórzy członkowie opuszczali kolejno zebranie.* Dziwnym jednak zbiegiem okoliczności, mimo jeszcze parokrotnych głosowań na podstarszych, zarządu i komisji rewizyjnej, *kartek w urnie wyborczej nie było mniej.*

Rozumiemy też doskonale jednego z nowowybranych podstarszych cechu, który zaraz po wyborach wystosował pismo rezygnujące ze swego stanowiska. W motywach podał właśnie te wszystkie nieścisłości, jakie towarzyszyły wyborom.

Ciekawe, czy Izba rzemieślnicza i wydział przemysłowy zainteresowały się zarówno listem podstarszego cechu rzeźniczego, jak i wyborami?

Stosunki w branży mięsnej są tak dziwnie zabagnione, że mimo ciągłych, od wielu lat, „czystek", nic można się niczego doczyścić...

Jest to jednak branża, mająca niezmiernie doniosłe znaczenie dla ogółu ludności. Wiadomo: „konsument zawsze płaci".

WIEM WSZYSTKO poświęcało też stosunkom w branży mięsnej wiele uwagi. W najbliższym jednak czasie omówimy w szeregu artykułów dokładnie wszystkie światła i cienie tej tak ważnej w życiu gospodarczym dziedziny: mięsnej.

en.

Tydzień ubiegły

Dwa fakty krzepiące, pocieszające: zbudowana zapora w Porąbce i ruszenie pierwszych pociągów elektrycznych przez linię średnicową w Warszawie.

Tak jesteśmy zarzuceni, zagłuszeni zblazowani zagraniczną, wrogą nieraz propagandą, wrzaskliwie reklamującą „cuda“ Magnitersgów, Dnieprostrojów, że może dla wielu, nawet bardzo wielu z nas, nasze dzieło, dzieło polskich rąk, polskiej myśli twórczej, w postaci zapory na Sole i zelektryfikowaniu węzła warszawskiego, wyda się w porównaniu z tymi obcymi „cudami“ rzeczą drobną, może nawet bez znaczenia.

Tymczasem, jest to dowodem, że ani na chwilę nie ustajemy w pracy, że wciąż utrzymujemy się na poziomie.

Bez szumnej reklamy, bez wrzaskliwej propagandy robimy rzeczy nam potrzebne, rzeczy niezbędne. Rzeczy w naszej skali wielkie.

Nie chodzi przecież o to, że w porównaniu z Dnieprostrojem zapora na Sole jest mała. Nam wielki Dnieprostroj nie był potrzebny, a za to niezbędną była stosunkowo niewielka zapora wodna w Porębie.

Niezbędną się dla nas okazało przebudowa węzła kolejowego warszawskiego. Rozpoczęliśmy mozolną pracę. Nic to, że trwała tyle lat. Pomyślcie przecież ile trudu i zachodu, ile trzeba było włożyć wysiłku, aby tę olbrzymią pracę wykonać, bez przerw w ruchu kolejowym.

Przejedźcie się kiedy zwykłym pociągiem podmiejskim. w jakąkolwiek okolicę podwarszawską. Obojętne, czy do Otwocka, czy do Pruszkowa, Miłosny, czy Gołąbek.

Spójrzcie, jaką syzyfową pracą była budowa choćby tylko peronów na tych małych podmiejskich stacyjkach.

Pociągi przecież normalnie kursowały Ani na chwilę przerwy w ruchu nie było. A mimo tego na tych podmiejskich stacyjkach, tam gdzie peron był wzniesieniem z progu kolejowego i trochę żużlu, jest dzisiaj wspaniały peron betonowy.

Popatrzcie na te dawne przejścia przez tory kolejowe. Do niedawna, przejścia z jednego żużlowego peronu na drugi groziło kalectwem lub śmiercią. Przechodziło się przecież przez szyny. W każdej chwili, nierozważny mógł się znaleźć pod kołami pociągu.

Dzisiaj już wszędzie macie połączenia peronów tunelami. lub pomostami. Tylko samobójca może dostać się pod koła pociągu.

Nie zamykamy oczu na panoszącą się straszliwą nędzę. Nie twierdzimy, że w naszym kraju „byczo jest“, że pracy w bród że nie ma bezrobocia.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że zapora na Sole i elektryfikacja węzła warszawskiego jest kroplą w morzu podobnych potrzeb Polski.

Te dwa jednak dzieła polskiej myśli twórczej, te dwa dzieła roboczych rąk polskich, dodaje nam otuchy, są dowodem, że nie zaskorupiliśmy się w naszej biedzie, że nie ograniczamy się tylko do „zaciskania pasa“ i bezradnego biadolenia, narzekania i stękania.

Te dwa dzieła są dowodem, że przy pewnym wysiłku, dobrej woli i chęciach, można u nas tworzyć rzeczy wielkie, a tak bardzo nam potrzebne.

Dobrze jest o tym pomyśleć właśnie teraz, gdy na Polskę idzie wielka fala propagandy „frontu ludowego“. Dobrze jest pomyśleć, że w tym zachwalanym tak zręcznie i umiejętnie „raju“ buduje się coprawda Dnieprostroje i olbrzymie tysięczno-kilometrowe kanały, ale jednocześnie w tym raju nie ma żadnej myśli wolnej, a nędza przekracza wszelkie granice ludzkiej wyobraźni.

Zakończenie budowy zapory wodnej w Porąbce i pierwsze pociągi elektryczne, jakie ruszyły przez linie kolejowego węzła warszawskiego zadają najdobitniej kłam wrażej nam propagandzie, że zostajemy daleko w tyle poza narodami świata.

W pracy tej nie ustajemy. Musimy jednak wzmóc jej tempo.

Sposobów wzmożenia tempa jest wiele. Najlepszy, najwięcej dostosowały do naszych warunków powinni i m u s z ą wynaleźć nasi ekonomiści.

Czyżby naprawdę?...

....redakcję naczelną jednego z poważniejszych, stołecznych dzienników politycznych zaproponowano p. Melchiorowi Wańkowiczowi? Jak wiadomo p. Wańkowicz po kłopotliwej likwidacji swych interesów na odcinku Reklamy Pocztowej, poświęcił się wyłącznie pracy literacko - dziennikarskiej, wydając zresztą niedawno b. interesujący zbiór reportaży z podróży kajakiem po Prusach Wschodnich.

•

...„król węglowy“ p. Alfred Falther w najbliższej przyszłości zamierzał rozszerzyć swe zainteresowania prasowe? Wedle krążących pogłosek, jak dotychczas zainteresowania te sprowadzały się do materialnego popierania jednego z wydawnictw stołecznych. Obecnie p. Falther zamierza ponoć wypłynąć na szersze wody...

...posterunkowi regulujący ruch kołowy, zupełnie nie znali urzędowych przepisów o... ruchu kołowym? Toczący się przed paru dniami w jednym z sądów warszawskich proces znanego automobilisty, w którym to procesie zeznawali w charakterze świadków dwaj posterunkowi Policji Państwowej, wykazał tak skandaliczną nieznajomość obowiązujących przepisów o ruchu kołowym, że faktem tym w imię bezpieczeństwa przechodniów, powinna coprędzej zainteresować się władza zwierzchnia policjantów, którym powierzone jest regulowanie ruchu kołowego.

•

...jedna z fabryk samochodowych w kraju, przygotowywała już do wypuszcze nia na wiosnę nowy, nader popularny typ samochodu? Samochód ten, o bardzo efektownych liniach aerodynamicznych przeznaczony jest tylko na dwie osoby i ukaże się w sprzedaży za cenę nie przekraczającą 3.500 zł.

Pikantny proces

W Sądzie Pracy

W Sądzie Pracy przy ul. Ogrodowej toczyła się w dn. 12 b. m. sprawa znanej tancerki p. Janiny Kaniewskiej przeciwko Operetce na Karowej o odszkodowanie za niedotrzymanie kontraktu.

Po przesłuchaniu świadków powódki i przemówieniu pełnomocnika skarżącej adw. Malberga, zapadł wyrok mocą którego na rzecz p. Janiny Kaniewskiej zostało zasądzone całkowite powództwo.

Wyrokiem tym sąd przygwoździł fałszywe zeznania „koronnych“ świadków pozwanego przedsiębiorstwa Brodzińskiego i Łaszewskiego. Warto podkreślić, że świadek Brodziński w pierwszym terminie tej sprawy zeznawał pod... przysięgą!

(z.)

Szkoła czy dom publiczny?

Tam gdzie rządzi i dyktuje „feraina“ z baraków

Gdy co pewien czas na łamach naszego tygodnika publikujemy zwykle tragiczne wypadki rzeczywistości, rozgrywającej się w naszym kraju, ba — w naszym mieście, nieraz tuż obok nas, Czytelnik mimowoli oczy przeciera, szepcząc do siebie „czy to możliwe?“.

Tak było gdyśmy „zreferowali“ tragiczny dramat Marii Pyzlowej tak było gdyśmy wejrzeli za kulisy stosunków w TKKT, w VI Ośrodku Zdrowia i Opieki Społecznej, w szpitalu św. Łazarza, słowem — w całym szeregu konkretnych wypadków, naświetlanych przez nas

bezkompromisowym reflektorem prawdy i tylko prawdy.

To, co ukażemy Czytelnikom naszym dzisiaj, w niniejszym artykuliku, może również zrodzić się szczere zapytanie: „czy to możliwe?“.

Niestety, wymowa faktów nie da się sfałszować, a wymowa ta także bardzo jest ponura, w jakże bardzo koszmarnym świetle przedstawia niektóre fragmenty naszego życia.

W stołecznym mieście Warszawie, przy ul. Okopowej nr. 55 (mieści się

miejska szkoła powszechna nr. 79.

Jak łatwo się domyślić, do szkoły tej uczęszcza głównie dzieciannia okolicznej biedoty, aby zdobywać wiedzę i... deprawację. Piszemy „deprawację“, aczkolwiek chociaż bardziej cyniczne, to jednak i bardziej właściwe byłoby tu określenie: praktykę domu publicznego!

Doskonale zdajemy sobie sprawę z ciężaru gatunkowego naszych słów, ale — mimo to — nie cofamy ich.

Zanim przystąpimy do umotywowania naszego oskarżenia, garść szczegółów wyjaśniających: szkoła powszechna nr. 79 jest koedukacyjna, element uczniowski, jak wspomnieliśmy wyżej, chociaż

rekrutuje się głównie z okolicznej biedoty,

to jednakże możnaby podzielić na szereg kategoryj. Są więc tutaj dzieci t. zw. mętów społecznych, osiadłych nap eryferiach każdego wielkiego miasta, są dzieci nędzarzy robotników czy wyrobników, są wreszcie dzieci zbiedniałej inteligencji, rodzin zacnych, ale zrządzeniem losu zagnanych na manowce biedy.

Każdy rozsądny człowiek przyzna nam rację, że w tak bardzo mieszanym środowisku, między dziatwą z tak różnych warstw społecznych, trzeba stosować specjalną taktykę i wiele pracy graniczącej z samozaparciem. Inaczej...

Ale przejdźmy do faktów konkretnych. W szkole nr. 79 znajduje się świetlica, która jednocześnie jest klasą VII oddziału. W czwartek dn. 10 b. m. nad wieczorem 3 uczennice, z IV oddziału tej szkoły zaofiarowały się woźnej z pomocą przy robieniu porządków. Woźna pomoc przyjęła, przyczem

dziewczęta miały sprzątnąć świetlicę,

woźna zaś kurytarz i szatnię.

Gdy weszły do świetlicy, okazało się, że chociaż zajęcia szkolne są już ukończone, to jednak klasa nie jest bynajmniej pusta... Pod ławkami,

w zupełnie nie dwuznacznych pozach znajdowały się cztery uczennice i czterech uczniów, wszyscy z VI oddziału wymienionej szkoły, wszystko dzieci w wieku lat 13—14.

Dwie z dziewcząt, to córki mieszkańców pobliskich baraków. Reszta, również dzieci okolicznych nędzarzy, prawie polskie „bezprizorne“.

Oczywiście, powiesz Czytelniku, że dziewczynki powinny czemprędzej wycofać się i zawiadomić o wszystkiem nauczyciela. Tak byłoby w normalnych warunkach. Ba, ale scena, którą opisaliśmy rozgrywała się na peryferiach wielkiego miasta, tam gdzie odmienne są drogi i odmienne kryteria ludzkie. Sprzątające dziewczęta wiedzą doskonale o tym. To też nawet

nie ośmieliły się przerwać „miłosnej uczty“,

a kiedy skończyły swą pracę, nie zameldowały nauczycielowi, bo silniejszym jeszcze od wstydu był strach przed barakową „ferajną“.

Wiadomo wszakże wszystkim, że gdy w podobnych wypadkach, które miały miejsce przed tym, świadkowie — zawstydzone dziewczęta chciały donieść nauczycielowi, „ferajna“ likwidowała sprawę bardzo prosto: „Spróbuj, to my już powiemy, żeś i ty spała z nami!“ Młodocianym rzezimieszkom z pomocą przychodzą również dorośli z baraków, którzy jak jeden mąż stwierdzają, że niebezpieczna „denuncjatorka“

chadza często z różnymi mężczyznami do „Wenecji“.

Znany jest dobrze na terenie tej szkoły wypadek, kiedy to w ten sposób spróbowano zemścić się na dziewczynce, która na szczęście była dzieckiem o nieprzeciętnej wartości moralnej, gdyby jednak nie to...

Nie winujemy oczywiście tych ludzi z baraków, tej tragicznej mierzwy ludzkiej, która jeśli kiedykolwiek rządziła się jakąś uczciwością, jakąś etyką, to bardzo dawno i dzisiaj, w ogniu nędzy etykętę i dzisiaj, w ogniu nędzy etykę tę zatraciła całkowicie. Odpowiedzialność za taki stan rzeczy

ponosi tylko i wyłącznie kierownictwo szkoły,

a konkretny, wyżej przytoczony przykład nie pozostawia najmniejszej wątpliwości co do słuszności naszych uwag.

Smutna to prawda, ale — niestety — prawda. *XYZ.—*

Potrzeb mamy tysiące, do zrobienia tak dużo. Pracy wystarczy nam na bardzo długie lata.

Mamy więc możność działania, mamy za tym dużo pracy przed sobą.

Trzeba tylko tę pracę umieć rozłożyć na wszystkich obywateli Rzeczypospolitej.

Ignis

Z nowości wydawniczych

Nakładem Instytutu Badań Spraw Narodowościowych w Warszawie ukazała się w druku obszerna praca kierownika biura ekonomicznego, statystycznego przy Tow. „CEKABE“ w Warszawie, I. Bornsteina, p. t. „Rzemiosło żydowskie w Polsce“.

W piętnastu rozdziałach przedstawił autor materiały nagromadzone przez siebie, odtwarzając w nich nie tylko historyczny rozwój rzemiosła żydowskiego w Polsce — począwszy od drugiej połowy wieku 15-go, ale i wszystkie przepisy i normy prawne, które od czasu zaczątku udziału żydów w rzemiośle, wykonywanym na ziemiach polskich, obowiązywały i obowiązują po dzień dzisiejszy.

Za daleko by nas doprowadziło omówienie szczegółowe wszystkich 15-tu rozdziałów. Stwierdzić jednak musimy, że każdy z nich zawiera nader cenne materiały (i statystyczne) umożliwiające i laikowi nawet z dokładnym zaznajomieniem się z tym dla życia gospodarczego Polski arcy-doniosłym problemem.

Dla zaznajomienia się z tą bez wątpienia najważniejszą dziedziną zarobkowania żydów, praca p. I. Bornsteina stanowić będzie źródło pierwszorzędnej wagi, tym cenniejsze, ile że oparte jest zaczerpniętymi wprost „u źródła“, często dla innych badaczy i ekonomistów niedostępnego. *em.*

Dokąd warto, dokąd nie

Teatr — rewia — kino

„LATO W NOHANT“ (Teatr Mały). Debiut teatralny Iwaszkiewicza stał się zarazem pewnego rodzaju rehabilitacją TKKT za tak konsekwentne częstowanie nas rozpaczliwą szmirą. Patrząc i przysłuchując się tej sztuce przez bardzo duże S, nie sposób pojąć jak mogli ludzie, którzy zaakceptowali utwór Iwaszkiewicza, wystawiać „Kubusiów“, ;;Złote wieńce“ czy inne, podobne kryminały. Coś tu jest nie w porządku. Sztukę Iwaszkiewicaza t r z e b a zobaczyć. Jest piękna, wzruszająca i wyjątkowo trafnie zagrana. Kapitalnej p. Przybyłko-Potockiej sprawnie dotrzymywały kroku dwie młode artystki pp. Borowska i Andryczówna, przyczym subtelny wdzięk tej pierwszej, kazał nam, zastanowić się dlaczego p. Borowską tak rzadko widzimy na scenie TKKT? Ziembiński b. udany. Pełne uznanie należy się niewidzialnemu pianiście p. Turelowi, no i widocznie, pedantycznie starannemu reżyserowi p. Wiercińskiemu, za wysoce artystyczne podanie doskonałej sztuki Iwaszkiewicza.

„ŻOŁNIERZ KRÓLOWEJ MADAGASKARU“ (Teatr Letni). Chociaż w pojęciu Wiadomości Literackich słowa nasze będą zakrawały na... bluźnierstwo, to jednak gdyby nawet najgorszy tekst powierzono takim aktorom jak Zimińska i Maszyński, Mzrobiliby z niego — majstersztyk. Przeróbka Tuwima jest zręczna, czy jednak zawiera dużo dowcipu — nie sądzimy. Zabawny i pogodny nastrój w tej krotochwili muzycznej, to sama epoka, to kapitalne dekoracje i kostiumy Daszewskiego, to arcy-inteligentna interpretacja aktorów, to wreszcie pyszna muzyka Sygietyńskiego, no i brak p. Balcerkiewicz, bo p. Bukojemska jest w tym przedstawieniu zupełnie „fair“. Kupno pełnego biletu wskazane.

„BARBARA RADZIWIŁŁÓWNĄ“ (Kino „Casino“). — Jeśli jest w tym filmie coś specjalnie denerwującego, to — konwencjonalizm z jakim starym łobuzom pokazano dzieje miłości Zygmunta Augusta do Barbary. Konwencjonalizm ten pozbawia film żywszych rumieńców, realniejszej postawy, tworzy zeń wcale udany... landszaft. Jak zaznaczyliśmy jednak, landszaft jest udany, „odmalowany“ sumiennie, z sporą dawką kulturyi umi aru. Pancewiczowa i Żelichowska wypadły doskonale, podobnie zresztą jak Chmielewski i Kurnakowicz, reszta b. przeciętna, a „kasowa“ Smosarska absolutnie nie przekonywująca. Nadspodziewanie efektowne zdjęcia.

„PAPA SIĘ ŻENI“ (Kino „Pan“) — Dlaczego taki właśnie tytuł wybrano dla tego, udanego zresztą filmu, trudno odgadnąć. Faktem jest, że komedyjka wyświetlana w kinie „Pan“ jest lekkostrawna, aczkolwiek preparowało ją aż dwu „luminarzy“ polskiego filmu: Misza Waszyński i Karol Jarosy. Zaletą tego filmu jest idealnie równomiernie rozłożenie mniej lub więcej głupawych dowcipów, dzięki czemu widz nie nuży się i nie denerwuje perspektywą jakichkolwiek niespodzianek. Znakomite: Zimińska i Andrzejewska, trzej bardzo dobrzy reprezentanci płci „brzydkiej“: Fertner, Sielański, Grabowski, niefortunna Wysocka i niepotrzebna Wawa. Warto wymienić b. udanego Rakowieckiego, natomiast pod żadnym pozorem nie zasługuje na to, p. Brodniewicz.

„TYLKA RAZ KOCHAŁA“ (Kino „Rialto“). Ciekawy i zupełnie dobry film, który warto zobaczyć, jeśli widz potrafi pokonać denerwujące dłużyzny. Efektowna Joan Crawford znalazła doskonałego partnera w osobie Roberta Taylora. Dużo wzruszająco ładnych fragmentów czyni z filmu spektakl.

„ROK 2.000“ (Kino „Stylowy“) — wyświetlanego w „Rialto“ przyjemny Niewątpliwie interesujące literacko wizja naszej ziemi w stosunkowo niedalekiej przyszłości, przeniesiona na film zatraciła dużo wellsowskich walorów. Film, zresztą bardzo starannie wyreżyserowany, roi się od bzdurnych naiwności, bawiących to znów denerwujących widza. Poza Słonimskim, który ze względu na Wells'a kupił napewno pełny bilet, dla innych czyn taki jest zdecydowanie nie wskazany i wysoce lekkomyślny.

Widz.

Czy MZS i Związek Polaków

Znają te machlojki swych pupilów

Na terenie branży filmowej, a także naszego Ministerstwa Spraw Zagranicznych i Związku Polaków z Zagranicy, znana jest spółka „wytwórców“ filmów krótkometrażowych składająca się z

pp. Turbowicza i Petersile.

Dwaj zabójczo fotogeniczni i eleganccy „producenci“ cieszą się specjalnymi względami na odcinku zarówno MSZ., jak i wspomnianego Związku, tym więc dziwniejsze wydają się nam metody pracy ludzi, których tak odpowiedzialne i szanowane instytucje darzą swym zaufaniem.

Filmy krótkometrażowe, których pp. Turbowicz i Petersile są, niestety, producentami, mają tę nieprzyjemną właściwość, że po pewnym okresie czasu tracą całkowicie swą wartość, jednakże nie dla obydwu wyżej wymienionych „producentów“.

Oto w rupieciarni „wytwórni“ pp. Turbowicza i Petersile tkwiły dwa kurzem przyprasowane pudełka z dwoma wyeksploatowanymi filmami:

„Śród kwiatów“ i „Huta szkła“.

Ponieważ obydwu „producentom“ potrzeba pieniędzy, więc... zmieniono tytuły i płyty udźwiękowienia obydwu dodatków, poczem zaniesiono je do cenzury,

celem ponownego... ocenzurowania.

Na szczęście cenzura spostrzegła się i „pomysłowych“ kombinatorów odprawiono z kwitkiem. Wstrzymując się od jakichkolwiek komentarzy na ten temat, pozwalamy sobie zapytać

nasze MSZ oraz Związek Polaków z Zagranicy,

nie mówią już o Związku Producentów Filmów Krótkometrażowych, którego członkami są pp. Turbowicz i Petersile, czy obydwaj ci „gentlemani“ są aby właściwymi ludźmi na właściwych miejscach i czy wobec tego rodzaju postępowania, godzi się właśnie tym panom powierzać rządowe bądź też półrządowe zamówienia?...

(L.)

Szaliapin i... Brodziński

Jak sprytny kombinator usiłował naciągnąć śpiewaka

Arcy-korsarz teatralny, führer pederastów stołecznych i zawodowy świadek rodziny Laszewscy-Fines, słowem... Lopek Brodziński znów wypłatał kapitalnego figla.

Czytelnik warszawski, zawsze czuły na punkcie opinii „zagraniczników“, nie bez dumy czytał superlatywy znakomitego Szaliapina pod adresem p. Wermińskiej. I wszystko byłoby cacy, cacy, gdyby nie maleńka drobnostka...

Oto słodki Lopcio postanowił wykorzystać przyjazd Szaliapina do Warszawy dla... zareklamowania p. Wermińskiej! Skąd o tem wiemy? Ano sprawa przedstawia się bardzo nieskomplikowanie. Po swym przyeździe do Warszawy, w dn. 25 listopada znakomity śpiewak rosyjski podejmował herbatką przedstawicieli prasy stołecznej. Jak trafił na to przyjęcie Lopek, trudno odgadnąć, faktem jest, że był i za wszelką cenę

usiłował nabrać Szaliapina na potwierdzenie rzekomo gdzieś wypowiedzianego zdania, iż p. Wermińska jest chlubą Polski

Jak łatwo się domyślić, Szaliapin ani rusz niczego podobnego nie mógł sobie przypomnieć... Nie zrażony porażką, Lopek zaczął gorąco zapraszać Szaliapina chociażby na jeden akt „Zakochanej Królowej“, śpiewak widocznie jednak przeczuł co go tam czeka, bo kategorycznie odmówił.

Ale i to nie odebrało p. Brodzińskiemu tupetu. Naciągnął Szaliapina aż na... 8 autografów (prawdopodobnie na handel), a gdy z tem przeszło b. gładko, Lopuś zaproponował aby Szaliapin napisał kilka słów do Poli Negri, która usycha z tęsknoty za mistrzem.

Tu skończyła się cierpliwość sławnego śpiewaka, odpowiedział p. Brodzińskiemu że nie ma najmniejszego zamiaru pisać do Poli Negri, dodał przy tym: „wriad li ona mienia pomnit“...

Setnie skonfudowany führer rodzimych pederastów uspokoił się, zapobiegając w ten sposób ewentualności wyrzucenia go za drzwi. Tak od strony kulis przedstawi się reklamowanie Wermińskiej przy pomocy... Szalapina.

(z.)

CHCĘ BYĆ PIĘKNĄ!

Pielęgnujemy cerę

Skóry suche i ich kuracja

Omówiliśmy już skóry suche. Przejdziemy z kolei do skór suchych. Cechą charakterystyczną skór suchych jest *duża wrażliwość na zmiany temperatury,* mycie mydłem i wodą oraz szybkie tworzenie się zmarszczek pod oczami. Trzeba temu zapobiegać i racjonalnie pielęgnować.

Bardzo ważną rzeczą jest używać dobre kremy, odpowiednie na cerę suchą, — mycie na noc i co kilka dni maska, która bardzo odżywi skórę.

Pani wieczorem jest zmęczona, nie ma ochoty myć twarzy na noc — proszę tego nie zaniedbywać, gdyż jest to bardzo złe, kilka chwil, a można skórę uwolnić od warstwy kremu, pudru, wraz z całodziennym kurzem. Koniecznie musimy wieczorem *zmywać twarz creme de maquillage,* gdy takiego nie mamy to zastąpi go dobrze, *czysta oliwa nicejska.* Po wymyciu skóry, smarujemy lekko całą twarz kremem odżywczym akcentując przede wszystkim miejsca pod oczami.

Jeśli skóra jest zaawansowana tym, że są zmarszczki pod okiem lub skóra ma złe napięcie — zwiotczałe są mięśnie, wtedy *pomóc może tylko kosmetyczka, masażami, lub maskami* ziołowymi.

Wracając do pielęgnacji domowymi środkami; co robić rano: myjemy twarz, *wodą różaną, l'eau de Beaute.* w ostatecznym razie przegotowaną letnią zwykłą wodą, trzeba dobrze wysuszyć twarz miękkim ręcznikiem. W ten sposób odświeżoną, dobrze wymytą buzią — można śmiało się upiększać.

Stosowanie masek jest bardzo wskazane, ale przed tym trzeba skórę dobrze zgruntować, aby wiedzieć, jaką można używać. Najlepiej stosować maskę za poradą kosmetyczki.

Jeśli chcemy ograniczyć się jedynie do *środków naszych prababek,* domowych, możemy spróbować maskę z jaj. A więc oddzielamy żółtko od białka, do żółtka dodajemy łyżeczkę oliwy i od dwóch do trzech kropli cytryny. *Najlepiej stosować takie maski w kąpieli,* gdzie wyższa temperatura — szybsze krążenie krwi i miękkość skóry wpływa bardzo dodatnio na działanie i odżywianie skóry suchej.

Przed nałożeniem maski, nakładamy *pod oczy crema antiride,* który przeciwdziała zmarszczkom, jak również zapobiega tworzeniu się nowych. Można *stosować jeszcze kataplazmy* odżywcze, kupując je jednak według wskazówek kosmetyczki.

Systematyczne natłuszczania dobrym kremem, staranne mycie skóry suchej, stosowania co kilka dni maski oddżywczej, może skórę doprowadzić do normalnej, zapobiec zmarszczkom i utrzymać cenę świeżo i dobrze.

Pani LOLA

Ozdoba

W okresie ciągłych trosk i kłopotów wszyscy mamy stargane nerwy i często nie dopisują nam humory. Jakże więc ważnem jest, aby w naszych domach panowała miła i pogodna atmosfera harmonii ogniska rodzinnego. Taką zaś atmosferę wytwarza nie tylko miłość rodzinna, ale i zewnętrzne formy naszego życia, jak urządzenie domu i strój. Czyż nawet niezbyt urodziwa żona, siostra czy przyjaciółka nie staje się miłym stworzeniem, gdy je ubierzesz w piękne gustowne szaty? To naturalne.

Z przyjemnością więc informujemy naszych Czytelników, że w skromnym tymczasowym lokalu w Warszawie, przy ul. Poznańskiej N. 38 m. 15 rozgościła się firma „Ozdoba“, w której można kupić b. gustowne szlafroki, pyjamy i Kasaki ostatnich kreacyj mody artystycznie deseniowanych na jedwabnych tkaninach. Cena przystępna i na dogodnych warunkach.

PRENUMERATA wraz z przesyłką pocztową lub odnoszeniem do domu zł. 6.— kwartalnie, zagranicą zł. 9.— OGŁOSZENIA: za wiersz wysokości mms zerokości 1 szpalty, zwyczajne 60 gr., w tekście 1.20 gr. nadesłane Komunikaty zł.: 1. 80 groszy. Kolumna poslada 4 szpalty.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Królewska Nr. 35 m. 20, tel. 6.33-_6 czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 11-ej do 13-ej. Konto w P. K. O. Nr.

Redaktor: Henryk Sieciński. Wydawca: Wilhelm Tokarzewski

Druk. „Kolumna“ Warszawa, Nowy Swiat 39